Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 51. Poznań, dnia 18. Grudnia. 1843.

POEZYA.

Dalěj na koń za mną wiara!

Wstało słońce, pięknie wstało
Pod słomiany dach zajrzało,
Lecz je ludzie wyprzedzili
Bo już dawno przed świtaniem,
Do wioski się zgromadzili;
Jak kto zdołał, pieszo, boso,
Aby z flintą, aby z kosą,
I już stoją przed mieszkaniem
Oficerskiem. — Lud rozrosły
Krzepki, silny, a wyniosły, —
Co nie tylko robi pługiem,
Zna się dobrze na Toporach;
Z flinty trzysta kroków pali
Kulką Głuszca w lot ubije
A Rogacza dziką knieją
O sto kroków z nóg obali. —
I toporem też umieją
Dobrze śmigać, żaden niewie:
Co nie trafić, jak wymierzy
To się topór tylko wije
Po powietrzu aż uderzy
I głęboko utknie w drzewie. —
Taki Naród nie żartuje
Biada temu z kim wojuje. —
Słońce weszło ludzie gwarzą,
Ruch nie zwykły w wiosce całéj
Gdzieś daleko trąbkę słychać
To hułani się musztrują
Na konikach galopują —
Grają Marsza oj ostrego!
W wiosce dziewki powstawały
Okienkami wyglądają
A ludzie się ciągle zlażą —
Co Narodu! Co ślicznego! —
O mój Boże jeśli oni
Nie wygonią z kraju wroga
To i djabeł nie wygoni —
Jnż też potém ani noga
Nie postanie wroga w kraju!
»Na lekarstwo chociaż daj«
Tak już nieraz wymłócili,
To mi kraj! —

I dziewczyna jasno-włosa
Wyszła ludzi poczęstować,
Twarz rumiana, oczy żywe,
Zapleciona w wstążkę kosa,
A na szyji sznur korali,
Śmiech na ustach że całować
Chętka bierze. Urodziwe
Dziewcze ono, — całowali
Też wiarusy. — Jeden gadał
Że ją weźmie jak powróci,
Ona mówi, że porzuci —
Jeno żarty wypowiadał. —
Piją, gwarzą, w tem od dworu
Pan Porucznik przypadł żwawo.
»A co chłopcy wszyscy brawo,
Do szeregu jak kto umie,
Potém drogą tam ku boru,
Ja za wami wnet pogonię.« —
Sierżant krzyknął: »w górę bronie
I marsz zamną« — i powoli
Wyszli wszyscy a na roli
Dziad pozostał.
Długo patrzał i starcowi
Łza spłynęła. — On dopowie
Com ja stracił z méj pamięci;
Słowom Ludu Pan Bóg święci! —
Za innemi nie za długo
Gnał Porucznik za ogrodem,
Bo się żegnał z sercem młodem
Ładną dziewką. — Teraz, leciał,
Za ogrodem, — polem, strugą,
Pałasz brząkał, kaszkiet świecił,
Konik parskał — i zniknęli,
Na wojenkę polecieli. —

Myśl po drodze.

Ziemio moja kiedyż tobie
Błyśnie znowu lepsza dola
Kiedyż znowu twoje pola
Z pieśnią w ustach zaorzemy,
Kiedyż znowu koń przy żłobie
Dziarski konik mój bułany
Stanie spocząć, a zbrzyzgany
Poszczerbiony kord zawiśnie
Nad mém łożem w ojców chacie? —
Kiedyż znowu doczekacie:
Stare dęby bym tu siadał,
I swe myśli wam spowiadał? —
Czlek odchodzi z świętą wiarą,
Pewny w duszy że powróci,
Aż los nagle śiatkę rzuci,
I nadzieję zrobi marą —
Daléj koniu droga bliska
Obozowe skrzą ogniska! —

† † †

O stósunku kobiety do mężczyzny i w ogóle do Spóleczeństwa.

(Ciąg dalszy.)

Odkreślony poprzednio obraz kobiety czasów nowszych a prawie najnowszych, jakąż nam w niéj przedstawił istotę nędzną — lichą — powierzchowną! Zawojowana przez głos jednostronnéj opiniji jakąż była ona istotą podrzędną, zawisłą, — mszcząc się instynktowo za zniewagi jéj wyrządzane — jakże obydny przedstawiała nam obraz! A jednakże! jednakże któż zaprzeczy, że najtkliwsza, najświętsza, najwznioślejsza poezyja, przechowała się w jéj sercu. Tak zaprawdę! I najgorszy kierunek nadany jéj przez wychowanie, przez Stanowisko w Spóleczeństwie i przez jednostronne Prawo religijne, nie wygasił w sercu kobiety iskry Uczucia na którego Strażniczkę powołaną została od wieków. I tak między godzącymi się z opiniją jak i między wykraczającémi przeciw niéj, znachodzimy tysiące Wzorów najwyższéj, najczystszéj abnegacyji już to matki, już kochanki, już żony, już siostry, już córy. — Zdawało się nawet, że im więcéj przez fałszywie nadany mu kierunek, schodził z prostéj drogi Ogół, tém jaśniejszém indywidua pojedyńcze błyszczały światłem, mianowicie w warsztwach niższych Towarzystwa; gdzie zepsucie nie tak było kompletne lubo na pozór większe — jak na wielkim świecie. I tak ileż nie widzieliśmy żyjących Esmeraldów, — matek wszystko poświęcających dla dziatek — córek oddychających tylko szczęściem rodziców — sióstr pełnych poświęcenia? Ileż nie widzieliśmy Marion de Lormów wgardzonych, zdeptanych! — Ileż nie widzieliśmy szczęściem samém Ojczyzny, jéj powodzeniem oddychających i wszystko jéj w ofierze niosących Obywatelek!.. Prawda, że uczucie bez Samodzielności, zawsze tylko jest uczuciem passywném — lecz w położeniu kobiety jakże innego od niéj żądać można było?

Z téj to przyczyny — kobieta wśród największego zepsucia święcąca jeszcze zawsze w pojedyńczych jednostkach iskrą uczucia świętego, jako gwiazda na niebie — ściągnęła w najnowszém czasie ogólnie uwagę Myślących na siebie. — Zgodzono się prawie powszechnie na to, że przyczyną największéj części jéj błędów — przyczyną przeto i wielkiéj części błędów Towarzyskich, jest położenie fałszywe kobiety — zaczęto przeto myśleć nad jéj rehabilitacyją. Rozumiano ostatnią bardzo różnie, i na różnych poczęto jéj szukać drogach. — Sęsymoniści rehabilitować chcieli kobietę, wynosząc ją na najwyższą kapłankę podług myśli pierwotnego Chrystianizmu, ale czas objawienia już był przeszedł. — Fourierzyści równowagi między kobietą a mężczyzną szukali obok powołania ją jak Sęsymoniści do udziału w życiu publiczném, głównie na drodze zdemoralizawania uczucia kobiecego, które pod pewne jakieś dziwaczne podciągając formy uczynili prozaiczném dziwotworem. I tak wszyscy krzątali się, przemyślali, czynili zabiegi — alež to wszystko marném być musiało i jednostronném, skoro tylko działało na zewnątrz a nie na wewnątrz ku obudzeniu w kobiecie Samodzielności — ku ocuceniu jéj Moralnéj Istoty. — Dla tego między wszystkiemi temi głosami ze wszech stron się podnoszącemi, jedynie prawdziwym, potrzebie Czasu odpowiadającym, jest tylko głos Sanda — bo w nim objawia się Samodzielność kobiety — Istota jéj przychodzi w nim do życia, do poczucia się. Pisząc historyję kobiet swego czasu, stoczyła Sand zarazem walkę przeciw opiniji jednostronnéj — wypowiedziała o sobie (o kobiecie) że *się czuje*, że *jest* — że przeto ma wszystkie prawa wiedzącego o sobie człowieka. — Mało krytyków osądziło rzetelnie romanse Sanda — bo szukano w nich powszechnie Moralności owéj, któréj wzoru postawienie autór za cel sobie bierze — zamiast szukać i cenić w nich samę prawdę historyczną, któréj *wynikłością* dopiero w dalszym rozwoju, Moralność być może. Jako obrazy reakcyji, jako obrazy tego *co jest* romanse Sanda nie mogą być żadną miarą wzorami do naśladowania — nie podała ich też autórka za wzory. — »Indiana, c'est la femme, l'être faible, chargé de répresenter les passions oppri-

mées, ou si vous l'aimez mieux, reprimées par les lois; c'st la volonté ause prises avec la necessité, c'est l'amour heurtant son front areugle a tous les obstacles de la civilisation actuelle. — Mais le serpent use et brise ses dants à vouloir ronger une lime, les forces de l'ame s'epuisent à vouloir lutter contre le positif de la vie.« (lepiéj by było de l'aujourd'hui). Widzimy tu wyraźnie walkę przeciw temu *co jest*, nie widzimy przecie nigdzie tego *co ma być*. Ostatnie jak już powiedzieliśmy, *wynikłością* dopiero historyczną pierwszego być może — aż dotąd wszystkie romanse dawniejsze Sanda (wyjąwszy Leliję, która będąc zapytaniem gorąco, namiętnie czującego serca, czyliby nie było dlań współczucia równie namiętnego na świecie dzisiajszym? inaczéj być powinna sądzoną) nie są niczém więcéj jak obrazem tego *co jest* a zarazem walką olbrzymią zaciętą, przeciw jednostronnéj opiniji;—kończą się zaś wszystkie znakiem zapytania — co i dokądże teraz?

Gieniusz potężny Sanda, ustrzegł ją od popadnięcia w śmieszności w jakie popadli Sęsymoniści, Fourierzyści i inni.. Zrozumiała ona, że główną jest rzeczą obudzenie się kobiety—wyniesienie przez Samodzielność, przez uczucie siebie—że przecie Samodzielność ta zabić nie powinna w niéj uroku poezyji. Kobieta Saint Simona miała to być *Natchniona*, kobieta Fouriera miała to być *Wyzwolona*, kobieta Sanda jest to kobieta wyzwalająca się z pod obydnego jarzma jednostronnéj opinji, a zachowująca przytém wszystkę poezyję najtkliwszą, serca kobiety. Kreśląc ognistem piórem na jednéj stronie kobietę mierzącą się z mężczyzną, z drugiéj ukazuje nam rozłamane jéj serce — z miłości — ze żalu nad grobem zmarłego kochanka. Kobietę Sanda wiedzie wszędzie uczucie, ale uczucie oparte o Wiedzę o Sobie, o Samodzielność. I tak romanse jéj jeżeli nie mieszczą w sobie wzroru Moralności bezwzględnéj — dwie rzeczywiste — rzetelne mają w wynikłościach po sobie Zasługi: z jednéj strony obudzenie kobiety do Samodzielności — z drugiéj strony ukazanie jéj wszędzie jako istoty poetycznéj — czysto uczuciowéj, górującéj wszędzie Uczuciem nad Rozumem, ostatnim tylko Uczucie spierającéj, nie rażącéj nas nigdzie zimną prozaicznością kobiety urok poezyji odrzucającéj od siebie.

(Dokończenie nastąpi.)

Kilka uwag potocznie rzuconych o Narodowości.

(Dokończenie.)

W Anglii uczucie czyli przywiązanie do tego wszystkiego, co do żeglugi należy, jest tak wyraźném, że przemyślni wydrwi grosze używają go jako środek zarobkowania—nie dziw tam spotkać oszusta za starego majtka przebranego, który romanse żeglarskie śpiewa, a przechodzący mnóstwo mu dają pieniędzy. — Fantazyja tamtejsza, która się wśród burz gwałtownych bałwanów spienionych, huku dział, trzasku masztów i tym podobnych sceu kształciła, nic piękniejszego, nic wznioślejszego wystawić sobie nie może jak walkę z rozhukaną wodą—i dla tego tak wysoko ceniony człowiek który całe swe życie w téj walce przepędził. — W innych krajach uczucia podobne nieznane

U nas Polaków rólnictwem trudniących się, panuje wyłączne uczucie prostoty. — Nie wzruszają nas owe dzikie góry i skały, przepaście i jaskinie gdzie człowiek kroku nie zrobił bez narażenia swego życia, gdzie cała natura przedstawia się jako straszna i groźna—oto mały wieśniaczy domek, kilku staremi ocieniony dęby, które hardo nadstawiają czoła napaściom i burzom czasu, przed nim zgrzybiały starzec w myślach zatopiony: oto, co nas wzrusza, co nas w zachwycenie wprawia.

Równie jak fantazyja tak i tradycyja wywiera wielki wpływ na kształcenie się uczuć narodowych.

Gdy ludzie żyjąc i działając w jedném i témże samém miejscu, w jakiekolwiek formują się towarzystwo konieczną jest, aby dla załatwienia codziennych potrzeb rozumieć się mogli, czyli aby wspólny mieli ję, zyk.—Za pomocą niego udzielają sobie myśli, za pomocą niego starcy uwiadomiają młodzież o wypadkach w dziecinnym ich wieku przydarzonych, o niebezpieczeństwach przebytych, o poniesionych trudach.—Młodzież bujną obdarzona wyobraźnią skwapliwie słucha tych powieści, powtarza je i zachowuje w pamięci aż do czasu zgrzybiałości, gdzie zbogaciwszy je nowym zbiorem wydarzeń z życia własnego, swym je następcom do wiadomości podaje—tak z ust do ust przechodząc tworzy się narodowa tradycyja.—Ma ona miejsce najwięcéj w początkach powstania jakiego narodu, gdyż wtedy lud jeszcze niewykształcony nie ma zwróconéj uwagi, ni na sztuki piękne, na nic zgoła co go późniéj zajmuje, swéj więc zabawy w powieściach szuka —

w późniejszym zaś czasie tradycyja zachowuje się tylko między gminem. Jak tradycyja na wykształcenie uczuć narodowych działa, łatwo pojmiemy gdy zwrócimy uwagę na sposób jéj udzielania się. — Pierwszy opowiadający, podając do wiadomości słuchaczy różne zdarzenia i wypadki objawił im zarazem swój sposób widzenia i czucia. — Słuchacze, zwłaszcza dzieci mając w ciągu opowiadania wszystkie władze umysłowe czynne, sposób widzenia i czucia objawiony przejęli, z własnemi stopili uczuciami — kiedy następnie sami stali się opowiadaczami przejęty sposób widzenia i czucia, może nieco przypadkami własnego życia zmieniony dalszym swym następcom udzielili, a tym sposobem to samo objawione widzenie rzeczy i czucie lubo z małemi zmianami przechodząc z przodków na ich potomków wyrabiało podobnie i że tak powiem na jednę formę ich *uczucia*, a tak tradycyja do powstania w narodzie pewnych szczególnych uczuć wielce się przyłożyła.

Gdyby zamiarem było czyjem pisać o narodowości szczególnego narodu musiałby wszystkie jego właściwe uczucia zebrać i wykazać sposób ich tworzenia się, musiałby zastanawiać się nad klimatem, położeniem ziemi, zatrudnieniem ludu, przytoczyć w powieściach tradycyję gminną i wyprowadzić z tego wszystkiego *uczucia narodowe.* Lecz to przechodzi zakres tego pisma.

Kiedyśmy tak poznali naturę uczuć narodowych, łatwo nam będzie oznaczyć co jest literaturą narodową. Wszelkie pismo, w którém się uczucia narodu jak w zwierciedle odbijają, w którem jest coś takiego co się w duszy i sercu każdego członka narodu znajduje, w którem myśli objawione krążą po głowach wszystkich, należy do literatury narodowéj. — Pisarz narodowy ma swój naród, wszelkie jego uczucia w siebie pochłonął, wszystko cokolwiek produkuje, temi uczuciami jest napiętnowane, a jego pismo dla tego wszystkim się podoba, bo każdy się w niém widzi.

Na początku istnienia Narodów nie spostrzegamy w ich płodach literackich pism narodowych — te dopiero po kilku wiekowém życiu narodu, ukazywać się zaczynają — fenomen ten ma swą przyczynę w naturze rzeczy. Narody podobne są pojedyńczym ludziom, jak ci w dziecińczęsto pewien czas przetrwać muszą nim przyjdą do osobistości, do pojęcia siebie samych, tak też narody mają pewne epoki, w których się życia narodowe wyrabiają, — Na początku w narodzie nie ma żadnych uczuć wspólnych wszystkim jego członkom, takowe dopiero przez tradycyją, zatrudnienie, klimat powstają i rozwijają się — aż w końcu w całéj zakwitną okazałości.

Gdy naród na tym stanął punkcie, iż uczucia jego zupełnie się wykształciły, wtedy przez nie staje się jednością, któréj ułamkami wszyscy do niego należący, harmoniją złożoną z dźwięku uczuć zamieszkałych w duszy każdego — istotą moralną. — Wtedy zaczyna się jego prawdziwe życie, wtedy charakter indywidualny i osobisty na siebie przybiera. — W téj dopiero epoce literatura narodowa miejsce zająć może — teraz bowiem może malować charakter, uczucia narodowe już zupełnie wykształcone i uformowane.

Ztąd wnieść możemy, że kwitnięcie literatury narodowéj oznaką jest pełnego życia umysłowo-moralnego i czerstwości w Narodzie.

Z.

Piętnaście lat życia Mazurki.

POWIEŚĆ.

(Dokończenie.)

IV.

Edmund na rączym koniu, który tak często stawał pod oknem Adeli, w mundurze Krakusa i w czapeczce czerwonéj, wybrał się do starego Jenerała. Wrony rżał i kopał nogą piękny trawnik przed chatką leśniczego, bo mu tęskno za braćmi, za biało-czerwonémi chorągiewkami, co na wzgórku migają. Serce Edmunda biło gwałtownie, bo dwa niém silne miotały uczucia, — rzucił się raz jeszcze z konia, uścisnął piękną Adelę, któréj powab, był tezaz nad wyrazy.

— Spiesz, spiesz mój luby! i niech mi niebo wróci cię zwycięzcą! — mówiła Adela, w któréj oku zapał jaśniał męzki.

Wrócę, mój aniele, powitać cię — albo — dodał Edmund z westchnieniem, — wcale się nie powitamy.... — Chciał coś jeszcze mówić, ale rączy wrony, rzucił się co siły ku proporcom na wzgórku; i Edmund widział tylko, spojrzawszy po za siebie, jak w leśnéj dolinie postać dziewicza bielała, powiewając

chustką jakby skrzydłem łabędziem. Edmund wnet stanął w bratnich szeregach, a dziarskie Krakusy, uroczą powitali go piosenką:

Nie będziemy tu wyliczać dzieł i cudów męztwa, jakich dokonywał Edmund; ozdobiony krzyżem zasługi, z rąk posiwiałego Jenerała odebranym, chlubną z ust jego pozyskał pochwałę. Był we wszystkich bitwach, i nie mało przyczynił się do sławy, jakiéj z czasem nabył pólk jego. Niestety! zmieniał się stan naszych powodzeń, a z nim i szczęście moje oraz Edmunda: podzielając z nim wojenne trudy, jako nieodstępny jego towarzysz i przyjaciel, uważałem, że Edmund w domowem swojem zaciszu, nigdy tak wesołego nie miewał humoru, jak teraz w czasie kampanji. Wyobraźnia jego wrząca, utworzyła już sobie ów piękny obraz zachwycenia Adeli w chwili kiedy jéj przyjdzie kochanka powitać. W miarę więc doznawanych niepowodzeń oraz dosłuchów o zdradach, zasępiało się czoło Edmunda, z liców jego ustępowała pogoda, a wzrastała w nim smętność i tęsknota za boską Adelą. W tym stanie moralnego cierpienia mego przyjaciela, stanęliśmy z naszym korpusem pod Boremlem. Dzień to, pamiętam, był dla mnie smutny, okropny! Edmund, z rana, usłyszawszy huk dział nieprzyjacielskich, gorszkim powitał mnie uśmiechem. — Zatrzymaj ten papier u siebie, — mówił oddając mi go, — jeśli się więcéj nie zobaczymy, oddasz go komu należy. Miałem sny dzikie... i mam przeczucie... Ale kiedy indziéj ci to opewiém. — I Edmund poskoczył lotem błyskawicy: spostrzegł on bowiem że szwadron Huzarów otoczył sędziwego naszego wodza, i błyskały miecze nad jego głową; Edmund zasłaniając go swémi piersami, podał mu swego konia i uchodzić kazał, a sam pozostał wśród rozsrożałych nieprzyjaciół, aby zginąć śmiercią walecznych. Gdy szedłem do szarży z moim szwadronem po drugi raz zebranym, stary wódz nasz ze łzą perłową na siwym swym wąsie: — Waleczny młodzieniec! — powiedział do mnie, — aby mnie ocalić od śmierci, sam zginął rozsiekany w szczęty. —

Nie będę wam rozdzierał serca smutnéj doli przypomnieniem... Powiem tylko że byłem ranny, a co od chwili téj działo się ze mną, o tém wie dobrze Julija, gdyż na jéj ręku do zmysłów wróciłem. Pierwszą moją myślą było tęskne wspomnienie Edmunda, a winienem mu był jeszcze się wypłacić z włożonego na mnie obowiązku. Pismem, które złożył w mém ręku, był list do Adeli, a przy nim akt, przez który czynił ją panią całego swego majątku. Nie uwierzycie w jak smutném ujrzałem się wtedy położeniu, mając zostać zwiastunem téj okropnéj nowiny, przed kobietą któréj znałem całą miłość dla Edmunda! Doręczyć jéj pisma sam nie miałem siły, — wtenczas ty Julijo, przyjęłaś na siebie tę przykrą posługę.

Gdyś wróciła, z rysów twoich wyczytałem okropność cierpień nieszczęśliwéj Adeli Oznajmiłaś mi potém że zaledwie wejrzała na pismo Adela — a już rozum i pamięć utraciła.

Odtąd Adela, wiodła już życie w najopłakańszym, litości godnym stanie. Przy mojéj pomocy, ojciec jéj, objął zarząd nad majętnością Edmunda. Tam, Adela na czas jakiś zdawała się powróconą do zmysłów. Zajęła się urządzeniem dla siebie mieszkania, ale plan jego jakże był okropnym i smutnym. Pokój swój cały sypialny, czarnym kirem osłonić kazała, nie wpuszczając do niego ani promienia słonecznego blasku; jedno przy świetle dwóch lamp gorejących, spędzała cały czas na modlitwie, lub ciężkich, bolesnych jękach. Doradzono ojcu iżby przyzwał na jéj ratunek rozsądnego kapłana: ujrzawszy go, zażądała Adela iżby się modlił z nią razem. Urządzono natychmiast kaplicę, a odtąd obłąkana zdawała się być spokojniejszą, zwłaszcza wtedy, gdy przed ołtarzem, kapłan odprawiał ofiarę. Przybywszy odwiedzić nieszczęśliwą kochankę mego przyjaciela, ciekawy byłem zbadać, co robi Adela w chwili modłów kapłana? Mówiono mi że jest wtedy zupełnie spokojną, i nie wydaje jęków, które przez resztę dnia co chwila słyszeć się dają. Podczas Mszy, Adela zamykała się w swym pokoju: udało mi się dobrać klucza, i wszedłem, aby być świadkiem okropnego widoku! Obłąkana, cała w bieli, w trumnie leżała, na środku ciemnego pokoju; dwie lampy, jaskrawe rzucały światło na wybladłe jéj lica, a wzrok pałający, gorączkowy choréj, błyskał jak dwie źrenice upiora. Ręce trzymała na piersiach zaplecione, a usta powtarzały pilnie każdy wyraz księdza. Wszedłem tak cicho i bacznie że mnie nie spostrzegła; z czego korzystając, stanąłem milczący i nieruchomy. Po skończonéj Mszy, Adela zajęczała boleśnie, podniosła się: — Sami umarli!... — cicho i zwolno mówiła — Czyliż dziś cała już ziemia jednym tylko grobem? Ją zamordowali... Edmunda rozsiekali... a wszak i ja po śmierci już jestem? Ale zmartwychwstałam! — mówiła z dzikim śmiechem, — a czemuż wy nie zmartwychwstajecie? O niewdzięczni! wszak i was miłość wskrzesić miała?... — Po

tych wyrazach upadła na ziemię, osłabiona wysileniem. Przyzwałem pomocy, poleciłem ją pilnować, aby się z czasem nie zabiła tak sobie zastawiona.

Obłąkanie Adeli coraz się wzmagało, a przy niém mnożyły się jéj nieszczęścia. Akt, przez który stała się panią majątku Edmunda, rząd za nieprawny uznał, i wypędził obdarowanych. Ojciec Adeli nie przeżył téj niedoli, w kilka dni w domu moim umarł z ciężkiéj zgryzoty.

Ale Adeli stan nierównie był okropniejszym: umieściłem ją w domu téj kobiety, obok któréj widzieliście ją wczora jadącą. Ta, mimo całéj troskliwości, ujrzała niemożność utrzymania obłąkanéj przy życiu. Adela kilkakrotnie porywała żelazo, szal wiązała około swéj szyi, usiłując wydrzeć sobie życie, — chęć samobójstwa, opanowała całą myśl nieszczęśliwéj. Widząc ją w takim stanie, poleciłem opiekunce Adeli, iżby chwytając jedyny środek jéj ocalenia, zawieść ją do domu obłąkanych. Wczoraj właśnie wieziono ją koło tych okien, a smutny jéj stan, zwrócił waszę uwagę na siebie. —

* * *

W tydzień po tém opowiadaniu, byłem w mojém oknie: dzieje obłąkanéj przykre na moim umyśle uczyniły wrażenie; nie wychodziłem z mieszkania, brzydziłem się światem, powietrzem którem w około mnie oddychano. Przez okno, ujrzałem z jednéj strony wyświeżone damy, wykwintne powozy, elegancką młodzież; z przeciwnéj zaś, zbliżał się orszak żałobny, ale bardzo skromny: za trumną szło kilku mnichów i podeszła wiekiem, ze łzami w oczach, jedyna tylko kobieta.

— To, — pomyślałem sobie, — wierny obraz życia i świata! Smierć z weselem, — zamykają groby, otwierają salony; dziewice modnego świata, — jedną ręką ocieraja łzę po umarłym, a drugą podają zapraszającemu tańcerzowi. Świat ten szpetny jest i nikczemny! tamten świat — podziemny, w lochu, za żelaznemi kraty, — to mi jest świat ideału, świat bohatérów! —

W tych byłem pogrążony myślach, gdy wszedł służący Wacława i oddał mi bilet zapraszający na wesele.

— Czy zaraz ślub będzie? — pytałem.

— W téj chwili pojechali państwo do kościoła. —

— A nie wiesz czyji to pogrzeb, co właśnie nadchodzi? —

— To chowają tę pannę Adelę... obłąkaną, którą to mój pan się opiekował. — Odpowiedział mi służący.

Mimowolnie zadrzałem! Odmówiłem Wacławowi, powiedziawszy sobie w duchu: — Przecież nie mam szatańskiéj siły, abym mém sercem służyć zdołał w dniu jednym, — umarłym i żywym! — i udałem się na cmentarz za trumną obłąkanéj.

Kazimierz R.

KRYTYKA.

PARAFIJAŃSZCZYZNA.

Tom I.

Wrocław 1843.

(Dokończenie.)

Podzielił autór parafiańszczyznę na oddziały, nazwane przezeń wizytami, a zaraz w pierwszéj z nich wprowadziwszy nas do salonu wielko światowego, pokazał nam tu już jak na dłoni świat ów pełen obłudy, pełen zdrady, pełen fałszu, pełen przewrotnych, zwichnionych wyobrażeń, świat z którym nam ciągle przyjdzie teraz obcować, bo nas już odtąd ciągle po nim oprowadza autór. — W téj chwili z wizyty pierwszéj do drugiéj, przejdziem tylko ze salonu do salonu, a pójdziem do ostatniego by się tam dowiedzieć »o nieszczęściach wielkiego świata.« — Uprzedzam Was jednak szanowni czytelnicy słowy autora, abyście, jeżeli i sobie i wielkiemu światu nie chcecie zgotować nieszczęścia na samym wstępie, pamiętali o fraku, bo to *Wieczór*. »A wiecież, że surdut wieczorem należy do najpierwszych nieszczęść wielkiego świata? Człowiek w surducie przechodzi się jak gdyby dżuma po salonie, każdy go unika, pozierają na niego bojaźliwie, aby się broń Boże do kogo nie zbliżył; żenują się jego znajomości. Niedawno mówiła hrabina: »nie uwierzysz pan jak byłam wczoraj pomieszana i zgryziona, oto ten parafianin przyszedł do mnie na herbatę w surducie. Jak gdyby na złość, miałam wtedy u siebie wyższego tonu osób kilkanaście. Rzęsisty pot wystąpił na mnie, nie wiedziałam sama gdzie siedzę i co mówię.— Przytomność mnie odchodziła, o mało nie zemdlałam. Gdybym mogła, byłabym mu poszarpała te poły wiszące z przodu. To prawdziwe szczęście żem tego nie odchorowała.« Ależ oto macie już próbkę nieszczęść świata wielkiego. Temu podobne są wszystkie inne. Tu ot' widzicie panienkę nieszczęśliwą mę-

czenniczkę, bo »czyż może być większe dla osoby wielkiego świata nieszczęście. jak mieć twarz czerwoną gdyby dziewka?« — tam znowu inna nieszczęśliwa z przyczyny zawodu w przesyłce sukien balowych zapisanych z Paryża, »które może nadejdą za późno, już po balach — a tu jeszcze dziecko jéj chore!« — jeszcze inna opowiada męczarnie wytrzymane kiedy miała jechać do Dworu, a Krawiec z suknią, nie przybywał »zaś wszystkie inne suknie już po razie miała na sobie! a umarłaby ze wstydu gdyby jéj przyszło dwa razy w jednéj pokazać się sukni« — tam znowu jakiś Jegomość uskarza się na nieszczęście, mieszanego towarzystwa — inny opowiada nieszczęście jakie przeżył, kiedy mu się spóźnił powóz gdy miał jechać do Dworu »dokąd pieszo iść jest grzechem przeciw tonowi wielkiego świata« — dalej dama niezmiernie litościwa prawi o zmartwieniu jakie ma z powodu choroby suczki do któréj trzech przybrała lekarzy »ale ileż miała około niéj zachodu, zwłaszcza, że pannę służącą faworytę, która jéj właśnie zasłabła, *odesłać musiała do szpitala.*« I tak to bez końca, nieszczęście za nieszczęściem na wielkim świecie! O biedny, biedny wielki świecie! jakież to srogie twoje zmartwienia, twoje nieszczęścia!

Nie mniéj trafnie skreślił autór w wizycie trzeciéj »Pańszczyznę wielkiego świata« owe wizyty i rewizyty, odwiedziny przedstawialne i pożegnalne, wstępne i odjezdne, recepcyje, herbatki, częstowania, bale, stroje wielkie i połowiczne, okrągłe i ogoniaste, loteryje, teatra na ubogich, składki, kety, różne podatki, daniny i opłaty stałe i niestałe, dobrowolne i przymuszone. — Umieć pełnić tę pańszczyznę, wiedzieć co i kiedy? w któréj godzinie, w któréj chwili co uczynić; należy do tonu świata wielkiego, do jego znajomości — Po mniejszéj lub większéj wprawie w téj mierze, poznają się wielko światowcy »bo chociaż na wielkim świecie jest czasem nos nie między oczami ale w kieszeni, mimo tego jednak utrzymują znawcy, że świat wielki różni się od małego już samą powierzchownością. Jak nasi Polacy poznają się między cudzoziemcami z samego pozoru, z twarzy i chodu, tak wielkoświatowiec z węchem wprawnym pozna wszędzie koleżkę, na pierwszy rzut oka z ułożenia, z ukłonu i ruchu. — Na oddanie tych różnic zostały wprowadzone wyrazy: postawa pańska, rysy szlachetne, chód znakomity, oko imponujące, powierzchowność układna, obiecująca itd. Znaki takie jeżeli kto na małym świecie dostrzeże, dziwi się bardzo zkąd się tam wzięły! Oprócz różnic zwierzchnych są jeszcze inne wewnętrzne, chociaż także nie moralne ale cielesne, a najgłówniejszą jest urodzenie. Świat wielki zowie się wielkim, bo z samych składa się wielkości: z wielkiego urodzenia, z wielkiego majątku i z wielkiego wychowania; bez wielkiego rozumu tylko obejść się może, a nawet są z sobą niedobrze. Ażeby tedy do wielkiego świata należeć, potrzeba być najmniéj szlachcicem, chociaż masz tam także rozmajite stopnie wielkości, a jaśnie oświeceni i jaśnie wielmożni poglądają z góry i z ukosa na mieszczących się pomiędzy nimi wielmożnych, znosząc ich tylko jak żydków niektóre państwa Chrześcijańskie. — To też wielmożni jeżeli się umieją na téj znakomitéj łasce poznawać, pełnią służby powolne: nadskakują, czapkują, podchlebiają, odwiedzają, donoszą, wykonywają rozkazy, pozwalają się nieraz zburczyć z czego się składa inwentarz powinności i oświeconych względem wielmożniejszych i oświeceńszych.« — »Pod wielkiem znowu wychowaniem, należy rozumieć zgrabne ułożenie ciała, posłuszeństwo w dźwiganiu więzów etykiety, czyli pełnieniu pańszczyzny.« — »Pozory świata wielkiego bardzo są powabne, wymaga on koniecznie światła i jasności. — Między wszystkiémi jasnościami wielkoświatowemi, najgłówniejszą jest jasność Krwi. Są też rozmaite jéj stopnie i odcienia: urodzenie dobre, wielkie, piękne, mierne, mieszane i t. p. — Ażeby jasność Krwi sprawiedliwie ocenić, nie dość jest znać nazwisko, niezbędną jest jeszcze wiadomość: Kto rodzi, bo trzeba wiedzieć raz na zawsze, choć położnictwo nic o tém nie wspomniało, że Księżniczka rodzi lepiéj i piękniéj jak którakolwiek szlachcianka. Jasność Krwi jest zupełnie do jasności oliwy podobna. Jak w sklepie znajdziesz oliwę pierwszéj dobroci, prowęcką i włoską obok oleju który znowu jest rafinowany lub nierafinowany, tak też masz Krew pierwszą, drugą i poślednią, wyrafinowaną i niewyrafinowaną. Krew ma także własność wina, im starsza tém lepsza. Jak na butelkach piszą n. p. z r. 1740., 1792., 1816. i t. p. tak o krwi: z 15., 16., 17. wieku, a im świeższa, tém tańsza. — Że krew stara i czysta czyli numer pierwszy, świeci najjaśniéj, każdy to przyzna; ale bardzo biegłego znawcy potrzeba, aby ocenić jak z pomieszania różnych numerów, lub z różności gatunków, różne wynikają światłości. — Służy ku temu bardzo ważna, wielkoświatowa umiejętność, nazwana heraldyką. Jak w starym zakonie wołała krew Abla do Boga, tak teraz woła ze wszystkich kątów krew wielkiego świata do wydawców herbarzy. Posyła im swoje pamiątki i rodowody, a często ruloniki z dodatkiem: zrób mnie WPan o sto lat starszą, te związki możesz wypuścić, bo to były wybryki lekkomyślnéj młodości, dodaj kilka hetmanów, kilka województw, kasztelaniji i kilka zwycięztw przesławnych.

Przezto nikt nie zubożeje; żaden pochaniec nawet nie zginie, choć rzeź była wielka.« — Tyle wyjątku z rozdziału o pańszczyźnie. W następującym z kilku wizyt składającym się, równie trafnie i dobrze opisał autór »Miłostki wielkiego świata, miłostki napotykane nie tylko w salonach, ale w ogrodach, w mieście i po przedmieściu, w sypialni, w gabineciku tajemnym, w powozie, w loży i za kulisami, w łazienkach, w laskach sąsiednich i w niektórych domach pokątnych; — miłostki zrodzone przez próżność, albo chuci zwierzęce, albo przez nagi interes. Ileż to brudów wielkoświatowych widzimy tu rozkrytych przed sobą. — »Niech poznają, mówi szan. autór, prostaczkowie, że owa wielka pani w aksamitach, dyftykach i w złocie, któréj widok przejmował ich uszanowaniem, któréj ręki nie śmieli się dotknąć, jest tak dobrze dogodnicą jak najpospolitsza z ulicznic.« I słusznie mówi! — Od miłostków wielkiego świata przechodzi autór nakoniec do »pobożności swiata wielkiego« ostrą rozumną krytyką wykazując hipokryzyję, jezuityzm, zabobonność, w ogóle naśladownictwo w wierze i pobożności — „Miłość, mówi on, »wyradza się na wielkim świecie w udanie które nazwaliśmy miłostkami, a pobożność w udanie które dawniéj nazywało się faryzeuszostwem, a teraz podobno najwłaściwiéj nazwaćby go jezuityzmem. Jest on w istocie swojéj dwojaki, albo ma w dobréj wierze wszystkie przyjęte oznaki pobożności za samę pobożność i wykonywa je często dniami i nocą z poświęceniem innych zatrudnień i przyjemności; albo używa ich chytrze z przesadzoną gorliwością, dla zwrócenia ludzkich oczu na siebie. — Téj pobożności światowéj naśladownictwo wielostronnie autór wykazał — wyświecił słowy prostemi, do najprostszego trafiającemi pojęcia.

To główny zarys dzieła i kilka zeń najlepiéj je charakteryzujących wyjątków. W sposobie ich napisane całe dzieło. Wszędzie Rozum Zdrowy, Poczciwy, Sąd wytrawny, gruntowny. I tak jeżeli nie znajdujemy w niém jenialnych rzutów Myśli, jeżeli nie znajdujemy ze wszechstronnéj znajomości dziejów Ludzkości w — pływającego wszech rzeczy pojęcia, zestrzelającego wszystkie promienie Myśli w jedno wielkie ognisko i dającego im barwę jasną, wiecznie się odmładzającego życia — jeżeli nie znajdujemy wyrobionego pojęcia czasowego o Bezwzględnéj Moralności — zastępuje ten brak obok wszystkich innych wymienionych zalet, gruntowna jakeśmy już wspomnieli znajomość świata i człowieka, a nadewszystko nieobłudna w mowie Prawda, Jasność, Prostota — Jedno z najlepszych pism powiedziało nawiasowo: »in einer Zeit wo aller Geistesprunk durch seine allgemeine Verbreitung im Preise gefallen ist, muß die gesunde Vernunft und die gerade Gesinnung endlich wieder ihren ursprünglichen Werth annehmen, und je reiner und nackter wir sie hinstellen können, desto besser.« — Przejęcie się tą Zasadą, przebija w każdém słowie dzieła niniejszego, które śmiało do najlepszych utworów wieku naszego licząc, wyrazimy się kończąc, jeszcze o niém słowy pisma wzmiankowanego: »Eine gesunde, kräftige, biedere, etwas rauhe Natur, ein reiner gesunder Sinn, eine Vernunft, die überall den Nagel auf den Kopf trifft, ersetzen hier den Mangel der allgemeinen tieferen Auffassung der Entwickellungsgeschichte des menschlichen Geistes.«

Z największém też upragnieniem wyglądamy drugiego tomu parafiańszczyzny, jako i wydania innych prac szanownego autora.

Julija Woykowska.

DONIESIENIE.

Z Nrem 52. kończy się drugie półrocze tomu szóstego Tygodnika literackiego. Redakcyja uprasza przeto Szan. prenumeratorów o wczesne złożenie przedpłaty, na pierwsze półrocze tomu siódmego, wynoszącéj zł. pol. 12., na królewskich pocztamtach lub księgarniach krajowych i zagranicznych; w przeciwnym bowiem razie nie naszą byłoby winą, gdyby przerwy w nadsyłaniu numerów doznali.

Redakcyja Tyg. lit.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*